Nr. 151. We Lwowie Poniedziałek dnia 1 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiela.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 31. maja.

(*D. Kr.*) Słowackie *Narodnie Noviny* wracają do przedmiotu, który uwagę ich zajął: „braterstwa polsko-madjarskiego" i przygotowującej się rzekomo wycieczki Polaków do Budapesztu na wystawę. Redakcja dziennika słowackiego wyczytała w warszawskiej *Niwie*, że Polacy tamtejsi są przeciwni wizytowaniu Madjarów, ponieważ tam „nie patrzą", gdzie ich pobratymców po barbarzyńsku uciskają, oraz, że *Slovo* również w tym sensie napisało, dalej że nawet *Dziennik Polski* na ów artykuł *Narodnich Novin* zwrócił uwagę. Pod wpływem tego wszystkiego umieścił dziennik turczański w nrze 108. artykuł pod nagłówkiem wręcz przeciwnym pierwszemu, bo gdy pierwej nazwano nas „Niepoprawnymi" (*Nepopravitelni*) teraz piszą o nas „*Tedy napravitelni*" („A więc poprawni".)

W *Narodnich Novinach* czytamy: „Przyznajemy, że nie wszyscy Polacy są usposobieni antysłowiańsko, częściowy zresztą nie twierdzili, przyznajemy, że są między nimi rzetelni i wierni synowie Słowiańszczyzny. Tylko byłby już czas zejść z drogi fałszywej, a jeżeli sobie tego gorąco życzymy, to tylko z miłości ku polskiemu ludowi i narodowi. Jakże na nas rozgoryczyć polskie madjarofilstwo? Toż to nam idzie wprost do duszy, do serca, jak nóż. Polacy, nasi sąsiedzi, i bracia pokrewni przychodzą do nas, bratają się, żeby jeszcze z Madjarami, z Panem Bogiem, ale z renegatami, wyrzutkami, z t. z. madjaronami, którzy nam nastawają na duszę, na żywot, narodowość, język...

„Czas dla Polaków pozbyć się turecko-madjarskich sympatyj! Niechajby przeczytali sobie, jak w roku 1877 przyszły wieści, że w armji tureckiej tworzy się legja polska, niechaj się o to pytają szlachetnego Wazowa. Trzeba się Polakom zdecydować jaknajprędzej.. Słowiańszczyzna czeka na nich niecierpliwie z otworzonemi ramiony..."

Słuszność możnaby przyznać Słowakom, jeżeli ich boli to, że Polacy ich ciemięzcom Madjarom okazują sympatję, ale czyż i my nie mielibyśmy słuszności do żalu i wyrzutów, że *Narodnie Noviny* okazują sympatję ciemięzcom Polaków, że się bratają z Rosją? Słowaków od Madjarów nie rozdziela morze krwi i łez i ich pamięć tak świeża, jak nas od Rosji, Madjarzy nie uczynili Słowakom, aczkolwiek niegodnie sobie z nimi postępują, ani setnej części krzywd, których Polska doznała od Rosji i wciąż doznaje. Potępiamy wszyscy ucisk madjarski i gwałty na Słowacji dokonywane; tego jednak nie czynią *Narodnie Noviny* w stosunku nas Polaków do Rosji. Cóżbyśmy mogli napisać o *Narodnich Novinach*, które na stosunki polsko-rosyjskie zapatrują się ze stanowiska, stojącego moralnie niżej od najnikczemniejszego bismarkowskiego organu, nie mówiąc już wcale o prasie rosyjskiej, która częstokroć sprawiedliwiej stosunki nasze ocenia, aniżeli organ słowacki. Możnaby *Narodnim Novinom* odpowiedzieć tak: naród słowacki, to nie *Narodnie Noviny*. Wiemy o tem dobrze, że wśród nielicznej inteligencji słowackiej Polska ma szczerych przyjaciół, że ludowi słowackiemu obcy kult cara *Narodnich Novin*. Redaktorowie słowaccy demoralizują i bałamucą lud, każąc mu wierzyć w pomoc cara i Rosji, religijny lud słowacki czerpie otuchę, wierząc w świętość i sprawiedliwość swojej sprawy, wierząc w pomoc Boską.

Polska nie rzuci się nigdy w objęcia tego monstrum, którem jest Słowiańszczyzna *Narodnich Novin* i jemu podobnych pism słowiańskich, mogą to uczynić te tylko narody słowiańskie, któych rozpacz i wielki upadek ducha pozbawiły wiary w przyszłość.

Bułgarja i Słowiańszczyzna południowa powinne też wiedzieć, że to fałsz historyczny nazywać Rosję swoją oswobodzicielką. Potęgę turecką złamała Polska w połączeniu z Rusią i Litwą, a więc Polakom, Rusinom i Litwinom wolność zawdzięczają Bułgarzy i Serbowie.

Antysłowiańską i egoistyczną była i jest dotychczas polityka Rosji, tchórzliwej wobec Niemców i wysługującej się Niemcom, słowiańska i idealistyczna była zawsze polityka Polski. Gdyby się Niemcom nie było powiodło przy pomocy Rosji zgnieść Polski, nie byłoby buty dzisiaj niemieckiej, ani madjarskiej, nie byłoby buty osmańskiej, nie mielibyśmy też w historji Sedanu lub Sadowy, ale drugi Grunwald. Jeżeli więc Polacy są nieprzejednanymi wrogami Rosji dzisiejszej, jeżeli ją nienawidzą, to czynią to dla tego, że się nie chcą sprzeniewierzyć idei słowiańskiej, idei wolności i równości narodowej, niechaj to pojmą *Narodnie Noviny*.

Z obozów ruskich.

Antagonizm pomiędzy stronnictwem romańskiem i pokrewnymi mu frakcyjkami z jednej strony, a partją umiarkowanych narodowców Barwińskiego z drugiej, zarysował się w ostatnich czasach bardzo silnie zarówno w prasie ruskiej, jak na całym szeregu zgromadzeń. Przed kilku dniami odbyło się w Stryju doroczne zgromadzenie politycznego towarzystwa „Podgórska Rada", na którem prezes tego towarzystwa adwokat Oleśnicki wyraził się, iż w sejmie galicyjskim tylko trzej posłowie radykalni Ostapczuk, Nowakowski i Okuniewski wywiązali się wzorowo z powierzonego im przez wyborców mandatu, reszta zaś posłowała od parady. Biorąc asumpt z tego powiedzenia organ Rusinów czerniowieckich *Bukowyna* na podstawie stenograficznych protokołów zestawia następujący bilans działalność posłów ruskich podczas ubiegłej sesji sejmowej. Przedewszystkiem odpowiada *Bukowyna* na pytanie: co robili w sejmie radykalni posłowie?

Poseł Ostapczuk, wybrany do komisji przemysłowej i emigracyjnej, nie odezwał się w żadnej z nich nawet jednem słowem w obronie domowego przemysłu i ciężkiej doli ruskiego chłopa. Za to, bez skutku zresztą, zwalczał wybór złoczowski bardzo słabą, odczytaną z manuskryptu przemową, interpelował rząd w sprawie emigracyjnej (powtarzając tu i ówdzie myśli, wypowiedziane w przemówieniu posła Wachniania), w sprawie niedoszłego wiecu w Zbarażu i w sprawie wójta w Butynach; nadto wniósł zmianę § 30. ordynacji wyborczej i przemawiał za tem, ażeby fundusz krajowy przyjął na siebie koszta leczenia Magdaleny Staniczowej.

Poseł Nowakowski wniósł pięć interpelacji (w sprawie wójta w Butynach, w sprawie malwersacji w przemyskiej kasie chorych, regulacji Sanu koło Torek, zakupnia pastwisk dla gminy Pratków i nadużyć zwierzchności gminnej w Niżankowicach), przemawiał przy wniosku posła Zajączkowskiego co do umundurowania młodzieży szkolnej i zwalczał wybór ks. Hamoraka, a popierał przepadłą kandydaturą dra Trylowskiego. Tyle zrobił w sejmie drugi poseł radykalny.

Poseł Okuniewski przemawiał z wielkim temperamentem przy weryfikacji wyborów w pow. turczańskim, czortkowskim i złoczowskim, brał udział w dyskusji nad nową ustawą konkurencyjną i łowiecką, zajął się bardzo gorąco sprawą obsadzenia apteki przy szpitalu lwowskim, krytykował sprawozdanie o fundacji skarbkowskiej, oświadczył się za pomnożeniem liczby posłów ze Lwowa i Krakowa, sprzeciwił się wnioskowi posła Czajkowskiego, domagającemu się zaprowadzenia sądów pokoju dla włościan (niekosztowych i bez adwokackich pisanin, interpelował rząd osiem razy, zarówno w sprawach czysto lokalnych, jak co do zachowania się władz w czasie wyborów i wobec członków wiedeńskiej deputacji, wreszcie wygadywał na Polaków i potem odowoływał swoje insynuacje.

Otóż i cała akcja tych trzech posłów, „jedynych reprezentantów Rusi" wedle twierdzenia dra Oleśnickiego. Zachwycać się tą akcją trudno, ale widocznie, że ona wystarcza „podgórskiemu politykowi". Poseł Barwiński, który pracował w komisji budżetowej i wywalczył wszystkie subwencje dla towarzystw i instytucyj ruskich, który upominał się o obowiązkową naukę języka ruskiego dla urzędników rządowych i autonomicznych; poseł Zajączkowski, który upominał się o zniesienie czesnego i zniesienie rozporządzenia o przymusowem umundurowaniu uczniów; poseł Niebyłowiec, który przemawiał za polepszeniem doli nauczycielstwa i djaków; poseł Kulczycki, który brał udział w obradach nad ustawą łowiecką; poseł Hamorak, który kołatał o surowicę dla bydła, i poseł Wachnianin, który podniósł sprawę emigracji i nędzy ludu, sprawę organizacji kredytu dla włościan, sprawę nauczycieli ludowych, sprawę zaprowadzenia ruskich paralelek przy gimnazjum stanisławowskiem, sprawę giełd zbożowych i który wystąpił z całą stanowczością przeciw projektowanym gminom zbiorowym — wszyscy ci posłowie nie reprezentowali interesów ruskiego narodu, dlaczego? bo tak sądzi dr. Oleśnicki.

Sumienie p. mecenasa milczy i nie broni mu szerzyć takich oczywistych kłamstw. Oto do jakiej taktyki doszli już u nas prowodyrzy...

Bracia Woronicze.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy*).

Przez cały czas mego pobytu w Warszawie miałem sposobność usłyszeć kilka zdań charakteru politycznego tylko od dwóch braci Woroniczów, lecz nawet i ci, naśladując kolegów, mówili w tonie żartobliwym i dosyć lekkomyślnie.

Woronicze należeli do starego kozackiego rodu Ukrainy; dawniej nazywali się „Woronami", ale po *pacta pudenda* według słów jednych, a według innej wersji jeszcze wcześniej, ci którzy pozostali na prawym brzegu Dniepru, zaczęli się nazywać Woroniczami, ci zaś, którzy się osiedlili na lewym — Woroncami. Prymas Woronicz znał swoje pochodzenie; rano jednak po kawie o tem nie wspominał, za to po obiedzie wypiwszy kilka butelek bordeaux, które pił w celu podtrzymania swego zdrowia, zaczęła w nim grać kozacka fantazja. Gdy był sam lub też w towarzystwie swoich najbliższych, kozacy z teorbanami śpiewali i tańczyli i pierwszy dostojnik kościoła katolickiego, zakasawszy sutannę, śpiewał bardzo często piosnkę Jana Wyhowskiego przeciwko Jezuitom; niekiedy z ust padały mu słowa:

— Na pohybel nie Lachom, ale Niemcom i żydom!

Kormiński, wąsaty Ukrainiec, który dawniej był przy jenerale Kurnatowskim i nie lubił go, z ochotą wtórował prymasowi, gdyż Kurnatowski wychowany w Berlinie, był w jego oczach na pół Niemcem z języka i ducha.

Brat prymasa mieszkał w Krakowie. Miał swój własny majątek, a prócz tego pomagał mu brat. Z bezczynności zjawiła się u niego fantazja, aby w jego obecności sieczono codzień jednego Niemca, podczas gdy on w czasie tej operacji pił kawę ze śmietanką i zajadał niemieckie bułeczki. W tym celu najął sobie siedmiu Niemców i nazwał ich według dni tygodnia; był Niemiec poniedziałek, Niemiec wtorek, Niemiec środa itd; każdy z nich otrzymywał po kolei swą porcję rózeg, ku wielkiej zabawie pana Woronicza. Za najmniejsze przewinienie Niemców goniono, a na opróżnione miejsce zjawiało się natychmiast kilku nowych kandydatów. Bawiło to bardzo pana Woronicza, a mówił nieustannie:

— Patrzcie, co to za naród; za pieniądze na wszystko gotowi, gorsi od żydów.

Stan ziemiopłodów we wschodniej Galicji.

Po mokrym i zimnym kwietniu zawiodły w ogóle nadzieje polepszenia się temperatury w bieżącym miesiącu. Relacje z pierwszych dwóch tygodni maja zaznaczają prawie ze wszystkich okolic kraju dalsze trwanie do 20. bm. co najmniej zmiennej pogody, częściej zaś, a raczej przeważnie odzywają się zewsząd utyskiwania na słoty, nieustanne deszcze i zimno-wilgotną wiosnę, która pięknym widokom na tegoroczne urodzaje, jeżeli stała i stanowcza zmiana klimatycznych stosunków trwale nie nastąpi, poważny uszczerbek przynieśćby mogła.

Wprawdzie tydzień temu, uwydatniliśmy różnicę niekorzystnego wpływu zbytniej wilgoci i braku ciepła z jednej strony na oziminy, z drugiej na wiosenne zasiewy, zaznaczając, że o ile te ostatnie znacznemu opóźnieniu uległy, o tyle pierwsze wyszedłszy pięknie, a nawet w stanie wybornym z pod śniegu, do końca kwietnia zupełnie na dobrem wyglądaniu nie straciły — obecnie jednak różnica ta zaczyna się zacierać, skargi na uszkodzenie ozimin mnożą się, a przedewszystkiem rosną obawy, by następne tygodnie szkód tych nie powiększyły, dziś bowiem jeszcze stan ozimin w tem znajduje się stadjum, że słońce i ciepło, byleby potrwało, wkrótce mogą ślady pogorszenia się miejscami ozimin zatrzeć i zacofaną wegetację ożywić.

Przechodząc teraz do poszczególnych gatunków ozimin, widzimy, że to co o nich powiedzieliśmy w przecięciu, zastosować można całkowicie do rzepaku Niedawne przymrozki i zimna wprawdzie po części na powolniejszy jego rozwój i złe kwitnięcie wpłynęły, ale także z wielu okolic nadeszły wiadomości, że wygląda dobrze i zapowiada ładny urodzaj. Tak samo rzecz ma się co do pszenicy, a może nawet dobre wiadomości przeważają tu bardziej, choć nie są już tak ogólne, jak w ubiegłem sprawozdaniu.

Żyto też, przeważnie dobre, po części i średnie, zrzedło miejscami, a nawet z dwóch sprawozdań z zachodnich powiatów wynika, że musiano część jego jakoteż pszenicy przyorać.

Powszechnem, znacznem i niepokojącem nazwać można opóźnienie pod względem robót w polu i zasiewów. Raporta wysłane około 14. bm. wykazują, że jęczmień wprawdzie, gdzie powschodził, wygląda przeważnie ładnie, ale też nie brak doniesień, że z końcem drugiego tygodnia maja siew jeszcze nie był ukończonym, a podobnie opiewają raporta co do owsa.

Nie źle też wschodzą bób, bobik i groch, podczas gdy kukurydza po największej części w połowie miesiąca dopiero była w siejbie. Koniczyna miejscami tylko wybornie się przedstawia, w ogólności zaś rośnie dość tępo, z powodu dotychczasowego zimna, które też przyrost trawy na łąkach opóźniło. O ziemniakach trudno dziś jeszcze wyrokować. Tydzień temu w bardzo wielu miejscach, albo dopiero były posadzone, albo też nawet zaczynano je sadzić, jak również i buraki, których sadzenie i siejba wyjątkowo tylko były ukończone. *Rolnik.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 1. czerwca.
Teatr hr. Skarbka: „Ojciec jakich mało." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 22. z dnia 1. czerwca zawiera: „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Fluid elektryczny", odkryty przez mechanika p. Rychnowskiego, napisał Zdrowiński; „Wyznawca Baba", historja perska; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*" arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (1.): Nikodema m. — Wschód słońca o godz. 4. min. 11, zachód o godz. 7. min. 45.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: W kwietniu 1896 roku nadano we Lwowie 346.000 listów prywatnych niepoleconych; 159.500 kart korespondencyjnych; 24.100 posyłek pod opaską; 14.600 posyłek z próbkami; 506.600 egzemplarzy gazet; 200.600 listów urzędowych; 55.581 listów poleconych; 17.531 przekazów na kwotę 592.603 zł. 85 ct.; 82.183 posyłek wartościowych, 5684 czeków, 1354 zwykłych wkładek oszczędnościowych w łącznej kwocie 796.253 zł. 37 ct. Ogółem zatem 1,413.733 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 450.100 listów prywatnych niepoleconych; 191.100 kart korespondencyjnych; 58.600 posyłek pod opaską; 8.000 posyłek z próbkami; 124.800 egzemplarzy gazet; 71.800 listów urzędowych; 62.346 listów poleconych; 53.701 przekazów na kwoty 873.672 zł. 86 ct.; 41.675 posyłek wartościowych, 709 asygnat czekowych, 490 asygnat na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności (zwroty) w łącznej kwocie 868.949 zł. 25 ct. — Ogółem zatem 1,063.321 przesyłek.

Statystyka telegraficzna. W kwietniu 1896 r. nadano 12.326 telegramów, za które pobrano opłaty w kwocie 6985 zł. — ct., nadeszło 13.551 telegramów dla adresatów w miejscu, a 98.450 telegramów do przetelegrafowania (transito).

Ruch telefoniczny. W kwietniu 1896 r. nadano telegramów 1141, dochód 6985 zł. — ct., przybyło telegramów 1396. Ilość rozmów telefonicznych między abonentami 31.429.

Z Brzeżan donoszą nam: Wiadukt na kolei państwowej Halicz-Ostrów, który zawalił się w tych dniach, był sklepiony z kamienia miejscowego — o trzech znacznych przęsłach, z których średni największy miał 20 mtr., a uboczne po 18 mtr. rozpiętości. Nasze koła techniczne stoją przed nową zagadką naukową, gdyż sposób runięcia tej budowy, jej poprzedni stan i wykonanie wykluczają przypuszczenie, jakoby grzechy budowy tu się odezwały, pozostaje jedynie tylko przypuszczenie, że sposób konstrukcji, który tyle razy dopisał — w pomienionym wypadku nie zupełnie okazał się praktycznym. Dodajemy w końcu, że budową tego wiaduktu i drugiego, 4 razy większego, kierowali dwaj najlepsi inżynierowie.

Z Stanisławowa piszą do nas: Rokowania w sprawie zakupna dóbr Tłumacz i cukrowni między właścicielem Tłumacza p. Jahnem z jednej strony a towarzystwem akcyjnem z drugiej, są już prawie na ukończeniu i w krótkim czasie przyjdzie do podpisania formalnego kontraktu. Główny udział w towarzystwie akcyjnem mają „Ungarische Credit-Anstalt" i akcyjne towarzystwo fabryki cukru w Serenczu, a celem nabywców jest: wyrabiać w Tłumaczu wyłącznie cukier surowy i rafinować go następnie we fabryce w Serenczu.

Tutejsza korporacja stolarska wniosła do ministerstwa rolnictwa podanie o reaktywowanie w Stanisławowie składu materjałów budowlanych i drzewa rzniętego z lasów nadwórniańskich. Jak długo bowiem „Zakład kredytowy ziemski" był właścicielem skarbu nadwórniańskiego utrzymywał tu skład i sprzedawał stolarzom drzewo z pierwszej ręki, — rząd natomiast, (obecny właściciel) sprzedaje drzewo wielkim spekulantom, ci znowu małym, a od nich dopiero musi za drogie pieniądze kupować nasz rzemieślnik, lub też jeździć daleko za materjałem.

Zawiązał się tu komitet obywatelski celem uroczystego obchodu 200 letniej rocznicy śmierci Jana Sobieskiego i rozpoczął już pracę w tym kierunku.

Starożytny zwyczaj dworski. W Madrycie 7. bm. odbyła się jedna z tych malowniczych i niezwykłych ceremonij, w których obfitości dwór madrycki przewyższa wszystkie inne dwory. Było to wręczenie hrabiemu di Ribadeo ubrania, które młody król Alfons XIII. miał na sobie w tym roku podczas uroczystego nabożeństwa w dniu Trzech Króli. Ceremonja ta powtarza się o tej porze corocznie i sięga czterech i pół stuleci. W r. 1431. gdy król kastylijski Juan II. znajdował się w Toledo, sprzysięgli się przeciw niemu, z namowy infanta Don Enrique, wielcy panowie i postanowili go zabić. Zamordowania miano dokonać podczas obiadu, w którym król w dzień Trzech Króli miał uczestniczyć. Gdy w oznaczonym dniu bankiet się rozpoczął, przystąpił nagle do Juana II. Don Rodrigo Villandrando hrabia di Ribadeo i szepnął mu do ucha słów kilka, poczem król powstał szybko i wraz z hrabią zniknął w bocznych komnatach. Sprzysiężeni domyślili się wówczas, iż zostali zdradzeni i nie chcąc dać czasu królowi do ucieczki, rzucili się z wydobytymi mieczami do bocznych komnat pałacu. Znaleźli tam mężczyznę, ubranego w strój królewski, zabili go i oddalili się szybko. Nie króla jednak zabito, lecz hrabiego Ribadeo, który zamienił ubranie z królem. Juan II., który dzięki temu został ocalony, nadał z wdzięczności potomkom hrabiego przywilej jadania co roku w święto Trzech Króli obiadu przy stole królewskim, po prawej stronie króla i rozkazał, aby wręczano im ubior, jaki król w ten dzień nosi. Obecna ceremonja odbyła się według dawnego ceremonjału. O godzinie pół do 12 opuścił pałac królewski powóz dworski galowy, zaprzężony w sześć normandzkich koni z pióropuszami, w którym siedział szambelan w towarzystwie lokaja, trzymającego na srebrnej tacy ubior królewski. Przed i za powozem jechał oddział halabardzistów. Zajechano na Castellana Avenue, gdzie stoi pałac księcia Hijar hrabiego di Ribadeo. Od 465 lat nagromadził się w domu tej rodziny jedyny w całym świecie zbiór kostjumów.

(41)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Urban przysłuchiwał się rozmowie w milczeniu, ale z chwilą, gdy hrabina zwróciła się do księdza Duroc nie spuszczał z niego badawczego wzroku. Urban był chłopcem około lat szesnastu o kształtach młodego Herkulesa.

Zamiłowanie jego do ćwiczeń fizycznych, zamiłowanie, któremu poświęcał wszystkie inne przyjemności, napiętnowało twarz jego tym wyrazem brutalnego uporu, jaki można zauważyć na czołach wszystkich cyrkowych skoczków. Uwielbienie dla siły fizycznej przeszło u niego w manję. Pielęgnował swoje muszkuły atlety z troskliwością, z której śmiano się powszechnie, powtarzając zdanie, doskonale go charakteryzujące. Doktor żartował sobie raz z niego, że kocha tylko swoją własną herkulesową postać, na co Urban odpowiedział zupełnie serjo:

— Jeśli nie będę miał kochanki do lat dwudziestu, podniosę bez wysiłku ciężar pięćdziesięciu kilo. .

Jakkolwiek nie posiadał silnie rozwiniętego zmysłu obserwacyjnego, Urban zauważył jednak wahanie się księdza i przypomniał sobie, że widział kiedyś Anusię wychodzącą we łzach z plebanji i że kiedy w pięć minut potem znalazł się w obecności księdza, zastał go silnie wzruszonym.

— Zdaje mi się — rzekł — że ksiądz proboszcz może nam udzielić najlepszej rady w tej sprawie, bo niedawno przecież panna Bernadat była u niego u spowiedzi?

To zapytanie przywróciło poczciwemu księdzu całą energję i podyktowało mu odpowiedź:

— Rzeczywiście wysłuchałem spowiedzi tej młodej dziewczyny. Wiadomość ta powinna skłonić panią hrabinę — rzekł z pełną szacunku, stanowczością — aby nie zadawała mu pytańna które obowiązek mój nie pozwoliłby nie odpowiedzieć

Panią de Sampigny ogarnęło niejasne przeczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa, pewną była, że ksiądz wie coś, czego powiedzieć nie chce i powoli spojrzała wzrokiem surowym w oczy biednego Tubamirum, który wstrząsnął się jakby pod wpływem prądu magnatycznego Bojąc, aby nie został odgadniętym, dla tego samego mięszał się i tracił swobodę, pod spojrzeniem hrabiny, która próbowała zajrzeć w głąb tej duszy naiwnej i prawej.

Ksiądz wiedział! Oto, co odgadywała po tych oczach, które unikały jej wzroku i tych ustach na pół otwartych, siłą woli zmuszonych do milczenia. Wiedział! Ale co?

Nie spuszczając zeń oczu rzekła:

— Ksiądz proboszcz zna mnie zanadto dobrze, aby mógł posądzać mnie o niedyskrecję, którąby ubliżałała jego charakterowi i stanowisku. Dlatego też pytając się, czy ksiądz proboszcz byłbyś szczęśliwym, błogosławiąc w starym kościele, w którym chrzciłeś mego syna, związek jego z Marją-Anną, nie zwracam się do spowiednika, ale do człowieka, który miał sposobność ocenić zalety tej młodej dziewczyny i mógł łatwiej niż my zauważyć jej wady, dla nas niewidoczne i tego to człowieka, tego przyjaciela, którego honor naszego domu obchodzi tak prawie jak nas samych, proszę o radę...

— Człowiek, starzec, do którego się pani zwracasz, zajmuje stanowisko, uświęcające jego słowa. Nie mogę mu pani słowa [illegible] starałabyś się pani słowa moje uważać jedynie za [illegible] mimowoli opinji księdza, [illegible] znał, i któremu sam [illegible] najgłębsze tajniki serca. [illegible] pani moje milczenie.

Wstał, ukłonił się hrabinie i podał rękę doktorowi.

— Zostań, mój przyjacielu — rzekła pani de Sampigny, — nie będziemy księdza proboszcza dłużej męczyć pytaniami.

Ale proboszcz wymówił się chorym, którego miał odwiedzić i wyszedł.

— Idź pan za nim, doktorze, — rzekła hrabina, — obawiam się czy nie obraził...

Zostawszy sam z matką, Urban rzekł do niej:

— To nazwisko Bernadat uderzyło mnie zaraz za pierwszym razem, kiedy go słyszałem Kiedy dowiedziałem się, że tu chodzi o Maksa że cała ta historja staje się poważną, napisałem do przyjaciół w Paryżu, prosząc ich o informacje. Czy dobrze zrobiłem?

— Dobrze.

XII.

Marja-Anna rzadziej teraz przychodziła do zamku; z początku Maks martwił się tem, ale wkrótce [illegible] i zdrowia powrócił teraz do zwykłych swoich zajęć, a szczera wesołość tryskała z jego oblicza.

Daniel towarzyszył często siostrze w jej wycieczkach do Courbis, wskutek czego więzy przyjaźni, łączące obu młodych ludzi zacieśniały się coraz bardziej, tak że w końcu nie mogli się obejść jeden bez drugiego. Maks, którego temperament nerwowy i wydelikacony chorobą nie znosił niepewności, postanowił w końcu zwierzyć się bratu Marji-Anny i zyskać w nim sprzymierzeńca dla swoich zamiarów Sierpień zbliżał się już ku końcowi i nazajutrz miało nastąpić otwarcie polowania. Hrabina Sampigny, która uprawiała *con amore* wszystkie rodzaje polowania i uchodziła za jednego z najlepszych strzelców w Turyngji, spodziewała się gości; przeważnie byli to starzy przyjaciele domu, okoliczni obywatele, czasami jednak przybywali i Paryżanie; tego roku właśnie Urban prosił matki o pozwolenie zaproszenia młodego człowieka, którego nazwiska nie wymienił, ale który miał im być przedstawiony przez wspólnych znajomych. Pani de Sampigny zażądała bliższych wyjaśnień, co widocznie zmięszało Urbana, który rzekł jej tylko:

— Nie mogę ci mamo nic więcej powiedzieć, ale wierz mi, że obecność tego nieznajomego [illegible]

— Jego nazwisko?

— Nie znasz go [illegible] wywoła jak przypuszczam, pewne wrażenie na osobach, które je usłyszą.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Mieczysława Szefera i Józefa Samuelowicza, tudzież praktykanta konceptowego krajowej dyrekcji skarbu Aleksandra Gryglewskiego auskultantami sądowymi.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych, kancelistów sądów powiatowych: Szymona Kuczyńskiego w Lubaczowie do Przemyśla, Rudolfa Warchałowskiego w Kamionce do Tarnopola, Mikołaja Machlaja w Birczy do Sanoka, Artura Weidelsbauma w Szlatynie do Tarnopola, Macieja Błońskiego w Medenicach do Złoczowa, Adolfa Bechera w Rawie do Stanisławowa i Karola Bindera z Żółkwi do Lwowa; dalej sierżanta 30. pułku piechoty Piotra Juljana Chrzanowskiego do Brzeżan, tudzież systemizowanych djetarjuszów tabularnych Stanisława Martynowicza do Lwowa, Bohdana Jastrzębiec Olszańskiego do Sambora, Bronisława Miśkowskiego do Brzeżan i Włodzimierza Sawickiego do Przemyśla, wreszcie byłego kancelistę sądowego Juljusza Dobrzańskiego do Lwowa.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądów powiatowych: Józefa Reismajera, do Bursztyna; Jerzego Kobrzę, do Sokołowa; Michała Pronia, do Tłustego; Herscha Pfiffera, do Horodenki; Maksa Braunsteina, do Szlatyna; Kazimierza Paszkowskiego, do Medenic; Schulima Pasternaka, do Podhajec; Jana Wojcika, do Kamionki strumiłowej; Augusta Schweimlera, do Janowa; Hermana Hirschberga, do Czortkowa; Andrzeja Rubinowskiego do Podhajec; Samuela Emmera, do Ustrzyk; Stanisława Kosterkiewicza, do Liska; Juljana Radkiewicza, do Buczacza; Adolfa Dębickiego, do Radziechowa; Franciszka Niemesza, do Uhnowa; Jana Halinisaka, do Birczy; Michała Teśluka, do Skały; Jana Gwiszcza, do Peczeniżyna; Juljana Kowalskiego, do Lubaczowa; Izydora Nazarowicza, do Bohorodczan; Michała Stanisława Sośkowskiego, do Doliny; Karola Stelna, do Sokołowa; Jakóba Mojżesza Kurascha, do Tłustego; Adama Bukowskiego, do Kopeczyniec; Pantalemona Piórke, do Budzanowa; Michała Kabarowskiego, do Radziechowa i Karola Blabę, sierżanta 1 hercegowińskiego pułku piechoty, do Kossowa; tudzież systemizowanych djetarjuszów tabularnych: Antoniego Malika, do Zborowa; Apolinarego Moczulskiego, do Rohatyna i Bronisława Poraj Nowackiego, do Żółkwi; wreszcie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Władysława Maja, kancelistę sądu pow. w Podhajcach do Oleska, Józefa Nowaka, kancelistę sądu pow. w Zborowie do Zborowa; Bronisława Kozińskiego, kancelistę sądu krajowego we Lwowie do Skały; Zygmunta Korczyńskiego, kancelistę sądu powiatowego w Husiatynie do Husiatyna; Menasche Osterna, do Mielnicy i Alfonsa Filipowicza, do Medenic; tudzież systemizowanych djetarjuszów tabularnych: Józefa Słońskiego do Bełza, Michała Dobrzańskiego do Gwoździca, Ludwika Słotarskiego do Buczacza, Józefa Nepustila do Żydaczowa, Piotra Karola do Łąki, Wilhelma Klamuta do Bóbrki, Jana Horniatkiewicza do Liska, Adolfa Kesslera do Monasterzysk i Witalisa Liskowackiego do Brzozowa.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Józefa Batorowicza w Radziechowie do Skolego, Macieja Sieńczaka w Lisku do Lubaczowa, Grzegora Laszkiewicza w Słotwinie do Brodów, Jana Strokonia w Lubaczowie do Zborowa, Jana Władysława Feuika w Uhnowie do Rawy, Jana Sciobłowskiego w Żydaczowie dla ksiąg gruntowych do Rudek, Kazimierza Szczepańskiego w Zborowie dla ksiąg gruntowych do Brodów, Jakóba Deczyłę w Łące dla ksiąg gruntowych do Dynowa, Antoniego Bergera w Tłustem do Husiatyna i Antoniego Orzelskiego w Gwoździcu dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Tłumacza.

Pensje wdowie według najnowszej ustawy. Nowa ustawa pensyjna weszła w życie z dniem 14. maja b. r. i ma zastosowanie tylko do wdów, których mężowie po tymże dniu zmarli. Postanowieniem z dnia 14. maja br. upoważniono jednak ministerstwo skarbu do przyznawania w drodze łaski pensji wdowiej, trzymiesięcznej płacy zmarłego męża na pokrycie kosztów choroby i pogrzebu, wreszcie dodatków na wychowanie dzieci także wdowom po urzędnikach państwowych i sługach zmarłych w czasie od 1—14 maja; muszą jednak wnieść dotyczące prośby do przełożonej władzy zmarłego męża. Wdowy pragnące, by wymiar ich pensji nastąpił według nowej ustawy, 25% podwyższenia ich dotychczasowej pensji, mają swe dekreta pensyjne w krótkiej drodze przedłożyć departamentowi rachunkowemu krajowej dyrekcji skarbu, bądź to wnieść odnośne podanie stosownie do tej władzy, która asygnowała dotychczasową pensję wdowią. Wiadomość tę z autentycznego źródła zaczerpniętą podajemy jako pożądaną wskazówkę dla osób interesowanych.

W sprawie ks. Stojałowskiego telegrafują nam z Krakowa: Ksiądz Stojałowski bawił tutaj. Kompetentne czynniki przysłały do wręczenia mu pisma nuncjusza Agliardiego, ks. St. jednakowoż odmówił przyjęcia. W obecności dwóch świadków więc spisano z ks. Stojałowskim protokół, iż pisma przyjąć nie chce. Taki protokół według prawa kanonicznego ma znaczenie prawomocnych skutków samego pisma, pomimo, iż adresat odmówił przyjęcia.

Prawdopodobnie pismo i uwięzienie zawiera orzeczenie najwyższych kar kościelnych, zastosowanych przez stolicę apostolską do księdza Stojałowskiego. Może to być ekskomunikat, lub zdjęcie sakry.

Syoniści i cykorja. Przed dwoma laty zawiązali tutejsi syoniści t. zw. „towarzystwo konsumcyjne“, którego zadaniem miało być pośrednictwo pomiędzy producentami żydowskimi w Palestynie, a kupiectwem żydowskiem w Galicji. Rzecz nie udała się. Sprowadzono nieznaczne zapasy palestyńskiego wina, koniaku i rodzynków i na tem robota utknęła. Obecnie inicjatorowie jej zmienili nieco swój handlowo-romatyczny program i przekonawszy się, że zasypać Galicji płodami ziemi św. nie jest rzeczą łatwą, postanowili ograniczyć się do propagowania wśród żydów hasła: „kupujcie tylko u swoich!“ Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwsza nawinęła się pod rękę cykorja i niespodziewanie urosła do znaczenia wielkiego politycznego czynnika. Dobrze poinformowani twierdzą, że szczególniejsze zapotrzebowanie na syonistów cykorją pochodzi stąd, iż pewien obywatel, stojący dość blisko partji, dostał jeneralną reprezentację na Lwów tarnowskiej fabryki cykorji pod firmą Sant — tak czy owak jednakże, faktem jest, iż w szeregach młodożydowskiego obozu rozległo się naraz wołanie: „kupujmy tylko cykorję tarnowską!“ i skromny produkt handlowy stał się nagle probierzem żydowskiego patrjotyzmu. Z inicjatywy komitetu partyjnego, lub innej władzy wykonawczej odbyły się dwa umyślnie na ten cel zwołane zgromadzenia drobnych kupców, na których „referowano“ sprawę cykorji, w bóżnicach i domach modlitwy ogłoszono niebezpieczeństwo sprowadzania cykorji z fabryk chrześcijańskich, a osobne plakaty, rozlepione na ulicach Lwowa, zaapelowały gorąco do całego ogółu żydowskiego, ażeby pił kawę tylko z przymieszką cykorji, pochodzącej z jedynej żydowskiej fabryki w Tarnowie. Rzecz sama przedstawia się na pozór humorystycznie i istotnie nie jest pozbawiona pewnego wesołego pierwiastku, jednakże nie da się zaprzeczyć, że właściwy pokład jej zawiera w sobie niebezpieczne zarzewie antagonizmu rasowego, który syoniści wnoszą do niewykształconych tłumów przy pomocy nawet tak bardzo naiwnego środka. Ci sami panowie, którzy oburzają się na hasło antisemickie: „kupujcie tylko u chrześcjan!“ *mutatis mutandis* stosują tę metodę u siebie, oddając niedźwiedzią przysługę swojemu społeczeństwu, które jeszcze przed wyprowadzeniem do ziemi obiecanej narażą niepotrzebnie na niechęć ze strony większości chrześcjańskiej w kraju.

Dr. Teodor Herzl, autor znanej broszury „*Der Judenstaat*“, wyrasta wśród pewnej części żydowskiego społeczeństwa na bohatera chwili. Za inicjatywą wiedeńskiego stowarzyszenia akademików żydowskich „*Kadimah*“ zbierają się w całej Austrji podpisy na adres, który ma być doręczony Herzlowi niebawem. Arkusze na takie podpisy nadesłane zostały także do Lwowa.

Z izby sądowej. Pięciodniowa rozprawa karna o oszukańczą krydę, która toczyła się przed lwowskim sądem przysięgłych, skończyła się onegdaj wieczorem zasądzeniem Abrahama Aksenberga na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni czternaście, zaś wspólnika jego Abrahama Brüha, zasądzeniem na rok ciężkiego więzienia, również obostrzonego postem co dni czternaście.

Papiery wartościowe, skradzione w tutejszej reprezentacji Krakowskiego tow. ubezpieczeń, wymienione zostały na gotówkę w kantorze pp. Schellenberga i Kreysera, a nie p. Schellenberga, jak mylnie podaliśmy.

Mądry koń. Zbłąkany koń zgłosił się onegdaj na inspekcję policyjną, a właściwie na podwórze gmachu dyrekcji policji. Mądrego konia odesłano do komisarjatu drugiej dzielnicy.

Zwraca się uwagę urzędu budowniczego na nową kamienicę, budującą się naprzeciw głównego gmachu pocztowego. Zatrudnieni tam robotnicy rzucają wapnem tak nieostrożnie, iż obryzgują przechodniów. Onegdaj, przechodzącemu p. W. Z. mechanikowi, zniszczyli w ten sposób ubranie.

Znowu dwa wypadki przejechania zdarzyły się we Lwowie na większą chwałę tych czynników, stojących u steru władz rządowych, dla których wydatek kilkuset zł. rocznie na pomnożenie etatu policyjnego znaczy więcej, aniżeli cały szereg katastrof, powodujących kalectwo, a nawet śmierć ludzką. Jeden wypadek zdarzył się na ul. Akademickiej, skąd konie chłopskie, pozostawione bez dozoru, spłoszywszy się, poczęły pędzić jak szalane, ulicą Batorego i przewróciły lokaja Aleksandra Kukockiego, raniąc go ciężko, a następnie wpadły na powóz p. Z. i połamały go. Kukocki znajduje się w szpitalu. Na ulicy [illegible] znowu, chłop z Sokołówki nazwiskiem Bilka, przejechał niejaką Apolonję Jaroczewską.

Złożono na policji książkę do modlenia. oprawną w kość słoniową, z napisem „Zajączkowska“.

Odol ½ flaszki (**nowość**) 60 ct

Zmarli.

Helena Bobelak, żona urzędnika uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego, umarła w Gródku w 28 roku życia w dniu 22. b. m.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wydawnictwo groszowe imienia Tadeusza Kościuszki puściło w świat sześć nowych książeczek z działu dotychczas w piśmiennictwie popularnem najbardziej zaniedbanego, a mianowicie z hygieny.— Autorem tych cennych broszurek (a nader tanich, bo po 3 ct.) jest dr. O. Bujwid, profesor hygjeny przy wszechnicy Jagiellońskiej.

W pierwszem dziełku, pod tytułem: „*O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym*“ mówi o zarazakach suchot, tyfusu. cholery, szkarlatyny, ospy, wąglika. W książeczce drugiej „*Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze*“ nader cenne są uwagi o żywieniu dzieci, a szczególniej niemowląt i matek. Niemniejszej wagi są wskazówki o żywieniu się dorosłych, przyczem znakomity hygienista podaje zestawienia kolacyj, obiadów itp. (obiady w cenie od 12 do 25 ct.) najodpowiedniejszych dla zdrowia. Następne książeczki: „*Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chórób,*“ „*O tytoniu i napojach alkoholowych,*“ „*Jak otrzymać dobrą wodę do picia,*“ „*Znaczenie wodociągów i kanałów*“ już tytułami swymi mówią o swej treści. — W ostatniem dziełku, pt.: „*Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania*“ znajdujemy rady i wskazówki o udzieleniu pomocy przy skaleczeniach, złamaniach, utonięciu, zaczadzeniu, otruciu i t. p. Broszurki te zasługują na jak największe rozpowszechnie nie tylko wśród ludu, ale nawet i inteligencji, a szczególniej wśród mieszkańców miast, gdzie stosunki zdrowotne wiele pozostawiają do życzenia. Cena sześciu książeczek 18 ct., z przesyłką 22 ct.

Adres „Wydawnictwa groszowego“ brzmi: Lwów, ul. Ormiańska l. 2.

Delegacje wspólne.

Według przedłożonego wczoraj delegacjom preliminarza wydatków wspólnych na rok 1897, budżet ministerstwa spraw zagranicznych wykazuje zapotrzebowanie w kwocie 4,096.900 zł., a zatem w porównaniu z rokiem poprzednim o 186.200 zł. więcej; budżet ministerstwa wojny 154,260.959 zł. t. j. w porównaniu z rokiem poprzednim o 4,074.998 zł. więcej. Cyfry budżetu ministerstwa wojny przedstawiają się szczegółowo w sposób następujący: Zapotrzebowanie dla armji wynosi 140,179.699 zł. z czego na ordinarjum przypada zł. 125,382.512, — na ekstraordinarjum zaś zł. 14,797.187. Zapotrzebowanie dla marynarki wynosi 14,081.260 zł., z czego na ordinarjum przypada 10,481.060 zł., na ekstraordinarjum zaś 3,600.200 zł. Zwiększenie się wydatków w porównaniu z rokiem poprzednim wynosi dla armji 3,574.998 zł., dla marynarki zaś 500 000 zł.

Nadzwyczajne zapotrzebowanie dla wojska krajów okupowanych wynosi 3,533.000 brutto a 3,423 140 netto, z czego pokryć mają kraje reprezentowane w radzie państwa 2,396.198 zł., Węgry zaś 1,026 942 zł. Zapotrzebowanie to w porównaniu z rokiem poprzednim jest o 26.000 zł. mniejsze.

Zwiększenie w zapotrzebowaniu ministerstwa spraw zagranicznych spowodowane jest głównie utworzeniem poselstwa w Pekinie; stało się ono koniecznem wskutek wypadków zeszłego roku i oczekiwanego otwarcia większej części państwa chińskiego dla handlu europejskiego. Na wzrost tego budżetu wpłynęło dalej zakupienie własnych budynków dla ambasady w Petersburgu i poselstwa w Waszyngtonie, oraz zamienienie honorowego konsulatu w Hongkong w konsulat rzeczywisty, następnie spowodowane ruchem emigracyjnym utworzenie wicekonsulatu w Kurytybie (w Brazylji), utworzenie konsulatu w Tyflisie i zamiana honorowego konsulatu w Singapore w fachowy urząd.

Zamknięcie rachunków za rok 1894 wskazuje, że wydano o 6,842.959 zł. mniej niż było preliminowanem, co należy temu zawdzięczać, iż otrzymano z dochodu ceł o 10,324 828 zł. więcej niż preliminowano. Przedłożony rachunek za rok 1895 wskazuje pozostałość w sumie 7,466.535 zł. Dochody z ceł wynosiły w roku zeszłym o 6,171.281 zł. więcej, niż się spodziewano. Większe zapotrzebowanie na wojsko uzasadniono między innemi tem, że zachodzi potrzeba powiększenia liczby oficerów, szeregowców i koni, a niemniej polepszenia wiktu żołnierskiego przez dodanie co tydzień dwóch porcyj jarzyny na każdego żołnierza, co pociągnie za sobą wydatek 805 911 zł.

W nadzwyczajnym budżecie wojennym umieszczono między innemi: 2,100.000 zł. na sprawienie karabinów repetjerowych; 1,150.000 zł na sprawienie fortecznych dział nowej konstrukcji; 2,200.000 zł. na zarządzenia fortyfikacyjne; 490.000 zł. na uzupełnienie dwudziestu bataljonów piechoty w ten sposób, aby znajdowały się na wzmocnionej stopie pokojowej. Zarząd marynarki wojennej żąda tytułem pierwszej raty na nowe krążowniki torpedowe, tudzież na sprawienie nowych maszyn okrętowych, dwóch kredytów dodatkowych w sumie jednego miljona zł. który ma być pokryty ze wspólnych aktywów

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.